

NIESAMOWICIE GORĄCY EROTYK BIUROWY

BEZCZELNY *prezes*

POŁĄCZENIE PIĘCDZIESIĘCIU TWARZY GREYA
I PIĘKNEGO DRANIA!

MEG ADAMS



Copyright ©

Meg Adams

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

D.B. Foryś

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-670-6

MEG ADAMS

**BEZCZELNY
PREZES**

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział 1

Olga

Życie nigdy mnie nie rozpieszczało. Od najmłodszych lat musiałam walczyć o swoje, więc szybko poznałam kilka prostych zasad rządzących naszym światem. Podstawowe z nich brzmiały: nigdy się nie poddawaj i nie ufaj nikomu w stu procentach. Od dawna wiedziałam, że to pieniądze są najważniejsze, nawet jeśli ludzie wmawiają ci coś innego. Kiedy ich nie masz, droga do celu jest znacznie trudniejsza. Moja właśnie taka była – wyboista i okupiona poświęceniami. Jednak pomimo wszelkich przeciwności dotarłam naprawdę daleko. A teraz ktoś zamierzał odebrać mi wszystko, do czego tak długo dążyłam.

Z trudem nad sobą panowałam. Czułam, jak w środku cała się gotuję. Moja krew wrzała, a puls mało nie rozpieprzył mi skroni. Uniosłam głowę, po czym spojrzałam na szefa. Mogłam się założyć, że doskonale widzi chęć mordy w moich oczach. Stałam naprzeciw niego i płonęłam z wściekłości.

Harowałam w tej firmie od dobrych kilku lat z fantastycznymi wynikami. Przychodziłam pierwsza i wychodziłam ostatnia. Poświęcałam niemal cały swój czas, żeby rozkręcić ten biznes, chociaż nie był mój. By w końcu zostać z niczym.

No może nie z niczym, ale największe marzenie właśnie legło w gruzach.

Dla mnie to oznaczało porażkę.

– Obiecałeś, że poprowadzę ten oddział. I projekt. – Wbiłam paznokcie w dłoń, bo byłam bliska przywalenia pięścią w biurko. Najlepiej tak, aby Korzewski podskoczył. Z całych sił stara-

łam się zachowywać profesjonalnie, co w takiej sytuacji niestety ograniczyło z cudem.

Szef spoglądał na mnie z miną zbitego psa. Siedział w białej, wymiętej koszuli i obracał między palcami wizytówkę, z której złote litery aż biły po oczach.

Karol Nowicki **Właściciel**

Rozumiałam, że Korzewskiemu nie jest łatwo i też inaczej wyobrażał sobie kolejne lata działalności, jednak nie był wystarczająco ostrożny, więc obecnie cała firma ponosiła konsekwencje zbyt ryzykownych inwestycji.

– Musiałem zgodzić się na propozycję Nowickiego. Straciliśmy strategicznego klienta, a do tego doszła ta potworna kara za opóźnienia. Gdyby nie spółka z Karolem, nie byłoby ani oddziału, ani... – Korzewski westchnął, po czym dodał cicho: – Niczego by nie było, Olga.

Zrezygnowany opadł na oparcie fotela. Wyglądał na pokonanego.

Odwrociłam głowę, przygryzłam dolną wargę i przymknęłam powieki. Po paru głębokich oddechach znowu popatrzyłam na mężczyznę. Dopiero teraz zauważyłam, że kilka pasm do tej pory czarnych włosów jest całkiem siwych. Tymczasem twarz Korzewskiego już na pierwszy rzut oka zdradzała, że ostatnio szef musiał się mierzyć z ogromnym zmęczeniem i wielkim stresem.

– Wszystko rozumiem, ale cała ta lawina kiepskich zdarzeń nie może być jedynie zbiegiem okoliczności. – Uderzyłam palcem wskazującym w blat. – Wcale bym się nie zdziwiła, jakby rezygnacja Francuzów nie była przypadkowa – rzuciłam pogardliwie.

Może przesadzałam, lecz czułam taką złość, że słowa same wypłynęły z moich ust, zanim zdążyłam powstrzymać ten swój niewyparzony język.

Znałam Korzewskiego kilka lat. Potrafił działać ryzykownie, niemniej trudno było mi uwierzyć, że obecna sytuacja wynika wyłącznie z błędnych decyzji albo przypadku.

– Czy ty coś sugerujesz, Olga? Wiesz, że to poważne zarzuty? Masz jakieś dowody? Cokolwiek? – Spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

Pokręciłam głową. Musiałam ochłonąć oraz pogodzić się z faktem, że jeszcze trochę poczekam na kolejny etap w mojej karierze. Oparłam się o kant biurka i założyłam ręce na piersiach. Wlepiłam wzrok w zdjęcia naszych inwestycji wiszące na przeciwniejszej ścianie, by trochę się uspokoić.

– Przepraszam. Zdaję sobie sprawę, że to była najlepsza opcja, ale chciałam zrobić coś sama od podstaw. I byłam pewna, że Nowicki nie ma nic przeciwko. Wyglądał na zadowolonego z takiego obrotu wydarzeń. Przecież odpadło mu poszukiwanie odpowiedniego kandydata. – Zerknęłam na szefa i zorientowałam się, że ma mi do powiedzenia coś jeszcze. Jego mina wskazywała na prawdziwą bombę. – Najwyraźniej jednak tylko grał i wcale nie zamierzał się zgadzać, prawda? – bardziej stwierdziłam, niż spytałam.

Próbowałam odgadnąć, czym tym razem szef mnie zaskoczy, lecz nic gorszego od tego, co już usłyszałam, nie przychodziło mi do głowy.

– To nie do końca tak. Jego syn właśnie zrealizował olbrzymią inwestycję i... – Korzewski nawet nie odważył się popatrzeć mi prosto w twarz.

– Czekaj, co? – niemal wrzasnęłam. – Syn? Masz na myśli Roberta Nowickiego?

– Znasz go? – Szef gwałtownie uniósł wzrok.

– Nie, ale... Zresztą nieważne. – Zachowałam dla siebie dalsze przemyślenia. – Po co właściwie mam tam jechać? Mogę zostać tutaj, ta spółka nie musi być na wieczność. – Zmrużyłam oczy.

Chociaż cieszyłam się na powrót do rodzinnego miasta, wizja pracy z kimś pokroju Nowickiego skutecznie zniechęcała mnie do wyjazdu. Niestety słyszałam o tym człowieku całkiem sporo i nie było to nic przyjemnego. Z drugiej strony wiedziałam, że wysokie stanowisko w tak ogromnej firmie stanowi szansę na rozwój i świetną pensję.

– Potrzebuję tam kogoś takiego jak ty. Poza tym za jakiś czas Karol planuje otworzyć coś na północy. Jego syn ma się zająć tamtym oddziałem, a tym samym zostawić Kraków. – Szeł uśmiechnął się chytrze. – Zresztą nowa inwestycja jest twoja. Tak ustaliłem z Karolem, więc nie masz się o co martwić. Nowicki będzie tylko...

– Patrzył mi na ręce – weszłam mu w słowo. – Przecież to oczywiste – prychnęłam, po czym ruszyłam do wyjścia.

Zapowiadał się wspaniały rok.

Wpadłam do biurowej kuchni, warcząc pod nosem. Zamiast świętować powrót do ukochanego Krakowa i nową posadę, chciałam rzucić tę robotę i wyjechać w Bieszczady. Mimowolnie pomyślałam o czasie, gdy nie mogłam spędzać chwil z książką, bo musiałam łapać się każdej możliwej dorywczej pracy. O nocach spędzonych za barem i ukradkowym przewracaniu stron na zapleczu. O straconych minutach dzieciństwa oraz beztroski. W domu się nie przelewało, a ojciec – wiecznie pijany – potrafił jedynie narzekać i urządzać awantury. Nigdy nie pomagał matce w utrzymaniu gospodarstwa.

Byłam wściekła. Sama nie wiedziałam, czy bardziej na Korzewskiego, czy na siebie, że do tej pory nie otworzyłam niczego swojego. Mogłam posłuchać serca, a nie pieprzonego rozsądku, i podjąć ryzyko. Z drugiej strony nie tylko ja mogłabym ucierpieć, gdybym przestała zarabiać. Musiałam jeszcze poczekać.

Na lepszy moment. Na szczęście. Na cholerną gwiazdkę z nieba.

Pokręciłam głową i z całej siły uderzyłam otwartą dłonią o blat.

– Do diabła! – Walnęłam tak mocno, że radio samo się włączyło, a skóra niemiłosiernie zapiekła, ale potrzebowałam jakoś wyładować złość.

Z głośników popłynęły słowa Justina Timberlake’a. Uśmiechnęłam się pod nosem, rozmasowując obolałą rękę.

Kochałam muzykę, a *Can't Stop the Feeling!* zawsze poprawiało mi humor. Nie byłam typem marudy, więc i tym razem musiałam się pozbierać. Obrócić jakoś tę sytuację na swoją korzyść. Przede wszystkim jednak powinnam była zdobywać kolejne kontakty, by jak najszybciej pomyśleć o własnej firmie.

Będzie dobrze. Przecież to jedynie tymczasowe rozwiązanie.

Mimowolnie zakręciłam biodrami i zaśpiewałam refren razem z Justinem. Na koniec wykonałam piruet. Właśnie wtedy pośród lekko rozmazanych obrazów dojrzałam coś, czego wcześniej nie zauważyłam.

– Cudownie – prychnęłam cicho, usłyszawszy donośne kłaskanie.

Migiem się zatrzymałam i spojrzałam w kierunku, z którego dobiegało. Niemal natychmiast poczułam, jak moje serce przyspiesza.

Mroźne niczym lodowce oczy tonęły w mroku. Było w nich coś tajemniczego, może nawet niebezpiecznego. Ich właściciel – ubrany w czarny garnitur, spod którego wyłaniała się równie czarna koszula – uśmiechnął się cynicznie, z satysfakcją, a potem ruszył w moją stronę. W całkowitej ciszy pełnej rosnącego napięcia. Cofnęłam się odruchowo, ale uderzyłam plecami o szafki. Jedyne, co mi pozostało, to unieść dumnie brodę. Otworzyłam usta, by zapytać, o co, do licha, tu chodzi, jednak zostałam uprzedzona.

– Piękny występ, pani Wysocka. – Kolejny krok w moim kierunku. Pomieszczenie zrobiło się ciasniejsze. Cholernie mikroskopijne. – Mam nadzieję, że w pracy też radzi sobie pani tak dobrze. – Mężczyzna wbił we mnie palący wzrok, po czym wyciągnął rękę, jakby zamierzał mnie dotknąć.

– Jestem najlepsza – odparowałam twardo, cały czas obserwując jego ruchy.

Poczułam się jak w klatce. Osaczona. Nieznajomy był o ponad głowę wyższy niż ja. Górował nad moim drobnym ciałem, a jego bliskość sprawiała, że mój kark pokryły ciarki. Prawie przestałam oddychać, gdy smukłe palce znalazły się kilka centymetrów od mojego policzka.

Jezu, Olga, weź się w garść!

– To się jeszcze okaże. – Nawet mnie nie musnął. Kątem oka dostrzegłam, jak zgarnia z półki babeczkę, unosząc przy tym kąciki ust, jakby doskonale wyczuł mój strach. Potem tak po prostu wyszedł.

Zanim się otrząsnęłam i mogłam zareagować, jego już nie było. Pozostawił po sobie wyłącznie mgiełkę eleganckiego, ciężkiego zapachu.

Niesamowicie seksownego zapachu.

– Nie muszę ci niczego udowadniać – mruknęłam do siebie, wściekła, że nie zdążyłam mu odpyskować.

Kim jest ten facet i skąd, do diabła, zna moje nazwisko?

Tkwiałam w zawieszaniu, dopóki do kuchni nie weszła moja asystentka.

– Wszystko w porządku? Jesteś jakaś blada. Coś nie poszło po twojej myśli? – Zasypała mnie pytaniami.

Zbyłam ją machnięciem ręki i skierowałam się do drzwi. W progu odwróciłam się jeszcze w stronę Kamili.

– Widziałas go? – Przechyliłam głowę.

Starałam się zmusić mózg do wysiłku, by jednoznacznie stwierdzić, czy to nie były jedynie jakieś zwidy.

Czy z przepracowania można mieć halucynacje?

Przez ostatnich kilka tygodni pracowałam non stop, więc to byłoby nawet prawdopodobne, szczególnie że niemal całą poprzednią noc kończyłam pakować kartony w mieszkaniu i spałam jakieś dwie godziny.

– Kogo? – spytała Kamila.

– Gościa w garniturze. Wychodził stąd chwilę przed twoim przyjściem. Musiałaś minąć go w korytarzu. Brązowe włosy, wysoki, przystojny.

A może nawet cholernie przystojny, dodałam w myślach. Nie ładny ani wymuskany, tylko drapieżny, męski i pociągający w elegancki sposób. Dokładnie taki, jaki powinien być facet.

Przewróciłam oczami. Nie potrzebowałam rozproszenia, a już na pewno nie w takiej postaci.

– Nie, Olga. Nikogo nie widziałam, przykro mi. Na pewno dobrze się czujesz? – Kamila podeszła bliżej i położyła dłoń na moim ramieniu.

Ten gest przywrócił mnie do rzeczywistości. Przestałam zastanawiać się nad tym, kim jest nieznajomy. Ponieważ i tak niedługo wyjeżdżałam, jego tożsamość nie miała większego znaczenia.

– Tak – odparłam pewnie.

– Przypominam ci, że za godzinę masz tu wrócić na pożegnalną kawę i ciacho. – Puściła mi oko, bo wiedziała, jak nie lubię tego typu spotkań.

Chociaż praca z obecnym zespołem była całkiem przyjemna, wolałabym darować sobie kliwe pożegnania. Zresztą nie opuszczałam stolicy na zawsze, a Kraków nie leżał przecież na końcu świata.

– Będę. Nie ominę twojego popisowego sernika. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie. – Dziękuję za wszystko. To ja powinnam coś upiec, ale wiesz, jak słodkości mnie kochają.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Będę tęsknić za najlepszą szefową pod słońcem. I cieszę się, że przynajmniej w ten sposób mogłam podziękować ci za kilka lat współpracy.

Objęłam ją mocno.

Nawet nie przypuszczałam, że Kamila mnie rozczuli. Nie byłam typem szefowej-przyjaciółki, niemniej pilnowałam też, by nie przypominać zimnej suki.

Kiedy wyszłam na korytarz, otrząsnęłam się z zadumy i powędrowałam do swojego gabinetu, gdzie zaczęłam zbierać resztę rzeczy do ostatniego kartonu. Przez moment wpatrywałam się w zdjęcie zrobione podczas mojej pierwszej poważnej inwestycji: stałam przed nowo wybudowanym rzędem bliźniaków. Miniosiedle szybko zyskało zainteresowanie i zanim zostało ukończone, sprzedaliśmy każdy dom.

Mój mały sukces.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie do drzwi. Odwróciłam się w ich stronę i machinalnie odłożyłam fotografię do pudła.

– Proszę.

W progu stanął Korzewski z dziwną miną. Zerknęłam pytająco, na co szef jedynie wszedł w głąb pokoju. Dzięki temu zobaczyłam, że nie przyszedł sam. Słowa nie były już potrzebne – facet z kuchni wpatrywał się we mnie intensywnie, nawet na sekundę nie przerywając kontaktu wzrokowego. Jasnoniebieskie oczy niemal przewiercały na wylot, a mroczny cień przemykający po przystojnej twarzy sprawił, że delikatnie się spięłam.

– Niespodziewanie przyjechał pan Nowicki. Nalegał, żeby cię poznać. – Korzewski wskazał na nieznanomego.

Oczywiście! Jak mogłam się nie domyślić, że to on był w kuchni?

– Olga Wysocka. – Szybko napięłam mięśnie, by pozbyć się tego dziwnego, przyprowadzającego o ucisk w żołądku lęku, przybrałam nieco surowy wyraz twarzy i wyciągnęłam rękę.

Nowicki odwrócił ją lekko, a potem ucałował jej wierzch. Zmrużyłam oczy, bo moje ciało zareagowało zupełnie inaczej, niżbym chciała. Przyjemne ciarki oblepiły każdy jego fragment.

– Bardzo mi miło, pani Olgo – wypowiedział moje imię niskim, zachrypniętym głosem. Wolno, dokładnie, sprawiając,

że atmosfera jeszcze zgęstniała. – Robert Nowicki. – Wyprostował się i wrócił do spoglądania na mnie z góry. Nadal trudno było cokolwiek wyczytać z jego miny, choć wydawało mi się, że w dotychczas lodowatych oczach teraz błyskają iskry. – Gratuluję znalezienia doskonałego miejsca na nową inwestycję. Wszystko zaplanowałem. Niebawem ruszamy z projektem.

Chyba śnię!

– Słucham? Nie rozumiem... – warknęłam, automatycznie zaciskając dłonie w pięści. Ostatkiem sił zdusiłam chęć użycia niecenzuralnych słów. Natychmiast pożałowałam, że Nowicki zrobił na mnie takie wrażenie swoim wyglądem i nie zdołałam rzucić ciętej riposty. – Już umówiłam się z architektami. Studio *Arnaud* jest najlepsze w całym Krakowie, jeśli nie w całej Polsce. – Spojrzałam na Korzewskiego, który zamiast stanąć po mojej stronie, spuścił wzrok, jakby Nowicki był jakimś bogiem.

Czułam, że ta fuzja nie skończy się niczym dobrym, a Nowicki okaże się dokładnie taki, jak o nim mówili. Facet zyskał opinię bezwzględnego, władczego i bezkompromisowego. Normalnie by mi to imponowało, ale w tej sytuacji raczej stanowiło przeszkodę.

Choć nie zamierzałam tak łatwo się poddać, zdawałam sobie sprawę, że jestem na straconej pozycji. Przynajmniej na razie, dopóki nie miałam pewności, co *pan prezes* dokładnie planuje. I jak bardzo będzie wtrącać się w moją pracę. Oczywiście jego sukcesy w branży były niepodważalne – firma Nowickich przynosiła krociowe zyski, a pensje obydwu pewnie przyprawiłyby mnie o zawrót głowy – niemniej nie po to tyle harowałam, żeby nagle nie mieć nic do powiedzenia.

– Omówimy wszystko na miejscu, ale nie sądzę, by była pani w stanie przekonać mnie do zmiany decyzji. Świetnie znam rynek i wiem, w co powinniśmy zainwestować. Do zobaczenia w biurze.

– Oczywiście... panie prezesie – syknęłam. Poczułam, jak całe moje ciało zaczyna drżeć ze złości, a usta zaciskają się z ogromną siłą.

Nowicki odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, z kolei Korzewski zerknął w moim kierunku z miną niewiniątka.

– Nie oddam mu tego. Nie ma takiej opcji – wycedziłam dobitnie i palcem wskazującym uderzyłam w wiszącą na ścianie mapę Krakowa. – To ja namówiłam pana Franciszka na sprzedaż i ja obiecałam mu, że zrobię, co w mojej mocy, by tchnąć w to miejsce życie.

– Posłuchaj, Olga – zaczął spokojnie szef. On najwyraźniej już się poddał, ale ja nie zamierałam z pokorą przyjąć zmian. – Pogadam z Karolem i postaram się to jakoś ogarnąć. Niewiele mogę, myślę jednak, że starszy Nowicki znajdzie jakieś rozwiązanie.

Zamknęłam na moment oczy. Dwa głębokie oddechy pozwoliły mi nabrać dystansu.

– Nie ma takiej potrzeby. Poradzę sobie z tym... – Ugryzłam się w język. Całe szczęście szefa znałam już wystarczająco długo, żeby wiedzieć, na co mogę sobie pozwolić, i nawet gdybym obrzuciła Nowickiego stosem przekleństw, nie odezwałby się słowem. – Sama załatwię tę sprawę.

Byłam zdeterminowana. Może Nowicki zdobył większe doświadczenie niż ja, niemniej to nie znaczyło, że pozwolę mu na wszystko.

Po moim trupie!

Dwie godziny później, po miniprzyjęciu, które zdecydowanie poprawiło mi humor, ale też w jakiś sposób wprowadziło mnie w nostalgiczny nastrój, wyszłam z firmy. Miałam ochotę na krótkie pożegnanie z Warszawą. Chociaż nie byłam specjalnie związana z tym miastem, polubiłam się z nim na tyle, by teraz z delikatnym ukłuciem w sercu spacerować po Łazienkach.

Przez cztery lata głównie pracowałam i właściwie nawet nie poznałam dobrze stolicy. Wolne wieczory spędzałam w klubach, zapewniając sobie totalny reset, czasami zakończony jednonocną przygodą. Na stały związek nie miałam czasu, z kolei romans w biurze nie wchodził w grę. Zresztą kandydatów było jak na lekarstwo. Wolałam niezobowiązujące historie oraz spokój niż użeranie się z kimś, kto myśli, że kobieta nie powinna więcej zarabiać, a tym bardziej piastować kierowniczych stanowisk. Niestety faceci, na których trafiałam, w większości mieli przerost ambicji i gdy mówiłam, że marzę o własnej firmie, zwykle najpierw uśmiechali się kpiąco, a potem zaczęli opowiadać o swoich osiągnięciach – tak jakby musieli udowodnić, że są lepsi, mądrzejsi i potrafią utrzymać siebie oraz partnerkę. Jak twierdziła moja przyjaciółka: „Zapewne rekompensują sobie tym inne braki. Na przykład małe fiuty”.

Pragnęłam być niezależna. Pragnęłam stworzyć od podstaw imperium.

Uniosłam lekko kąciaki ust, wprawiając w zdziwienie przypatrzącą mi się starszkę. Pokręciłam głową, by dać jej znać, że niczego od niej nie chcę, po czym ruszyłam alejką przed siebie. Pomimo usilnych prób zapomnienia o Nowickim przynajmniej na parę godzin, znowu zaczęłam analizować sytuację, w jakiej się znalazłam.

– Olga? – Znajomy głos wyrwał mnie z zamyślenia.

Przymknęłam na moment powieki, odetchnęłam głęboko, następnie powoli się odwróciłam.

Jeszcze tego spotkania brakowało mi do pełni szczęścia.

Grzegorz był jedną z tych przygód, które nie zakończyły się tak, jakbym sobie tego życzyła. Choć dostał jasny sygnał, że interesują mnie jedynie przelotne romanse, ułożył własny plan: został naszym klientem, więc nie mogłam go całkowicie ignorować. Wtargnął do mojego życia, czy tego chciałam, czy nie. Uroczy, ciepły... mdły. Pragnęłam czegoś innego. A on zasypywał

mnie kwiatami, czekoladkami oraz biżuterią. Wreszcie musiałam wyraźnie postawić granicę. Na szczęście ułatwiła mi to jego decyzja o wyjeździe.

– Pan Szymański... – zaakcentowałam pierwsze słowo. – Myślałam, że jest pan w Stanach. – Nie potrafiłam zmusić się do uprzejmości. Pewnie zabrzmiałam jak jędza.

– A ja myślałem, że przeszliśmy na „ty”.

– Tłumaczyłam panu, że... – Nim zdążyłam dokończyć, chwycił mnie mocno za ramiona i przywarł swoimi wargami do moich.

Starałam się uwolnić, niestety Grzegorz okazał się zbyt silny. Pieścił moje usta namiętnie, delikatnie, zmysłowo, jednocześnie zaciskając palce na mojej skórze. Miałam mętlik w głowie.

Nagle mężczyzna odsunął się i spojrzał na mnie z dziwnym smutkiem.

– Myślę, że jeszcze kiedyś pożałujesz, że mnie odepchnęłaś, ale więcej nie będę cię nachodził. – Ujął mój policzek, musnął kciukiem wargi, a potem wsadził ręce do kieszeni spodni i odszedł w stronę swojego mercedesa.

Chryste! Co to miało być? Najpierw Nowicki, teraz Szymański...

Liczyłam, że ten dzień już niczym mnie nie zaskoczy. Omiotłam jeszcze wzrokiem park, po czym ruszyłam do samochodu, który zostawiłam pod biurowcem. Zanim wsiadłam, tuż obok, dosłownie znikąd, pojawił się Nowicki.

Do trzech razy sztuka!

Spojrzałam na niego obojętnie, choć w środku poczułam nieprzyjemny ucisk. W jego wyrazie twarzy było coś mrocznego i posepnego, co nie pozwalało mi zupełnie zignorować tego facecia. Niebieskie tęczówki z każdą sekundą ciemniały. Hipnotyzowały. Odnosiłam wrażenie, jakby Nowicki próbował wciągnąć mnie w jakąś dziwną grę, o której zasadach nie miałam pojęcia. Zresztą nie zamierzałam w nic się z nim bawić. Stawiałam jedynie na pracę. Mimo to wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł

dreszcz. Coś niebezpiecznego wisiało w powietrzu. Szybko wzięłam się w garść i odzyskałam pewność siebie.

– Pochodzi pani z Krakowa – bardziej stwierdził, niż zapytał, po czym położył dłoń na otwartych drzwiach mojego auta i jeszcze przymrużył oczy. Dotarł do mnie zapach męskich perfum. Mocna, korzenna i zapewne cholernie droga mieszanka wypełniła moje płuca. Osiadła na ich dnie ciężko niczym ołów.

– Tak – odparłam, chociaż nie byłam pewna, czy Nowicki tego oczekiwał. Próbowałam rozszyfrować tę nieodgadnioną minę, podobnie jak jego ton. – I cieszę się, że mogę wrócić w rodzinne strony, jednocześnie rozwijając się zawodowo. Państwa firma to spełnienie marzeń każdego dewelopera. – Posłałam mu nieszczerzy uśmiech.

Liczyłam na awans od dawna. Oczywiście mogłam nie zgodzić się na pracę pod Nowickim, jednak za wiele czasu poświęciłam, by znaleźć idealne miejsce na budowę, żeby teraz tak po prostu się poddać i zacząć od nowa.

– Proszę nie udawać. – Zniżył głos, w którym pobrzmiwała satysfakcja, zapewne z tego, że udało mu się mnie rozgryźć. – Widzę, że nie jest pani zadowolona z takiego obrotu spraw, więc przypominam, że pozostanie w naszej firmie jest dobrowolne. Ofert na rynku nie brakuje, a z pani doświadczeniem nie będzie żadnego problemu ze znalezieniem czegoś innego. – Delikatnie pochylił się w moją stronę, zmniejszając dystans do minimum. – Ale jeśli pani zostanie, będzie pani musiała mi się podporządkować. Całkowicie – zaakcentował ostatni wyraz.

Zabrzmiał wyjątkowo dwuznacznie. Coś ścisnęło mnie w żołądku.

– To się jeszcze okaże. – Użyłam jego własnych słów. – Obiecuję, że będę walczyć o ten projekt i przekonam pana ojca do swojego pomysłu.

Wsiadłam do auta i trzasnęłam drzwiami.

Nie pójdzie ci z nią tak łatwo.

Dupek ledwie zdążył zabrać dłoń. Właściwie nie miałabym nic przeciwko, gdyby mu się nie udało. Zerknęłam w górę, ciskając w niego gromami, a potem ruszyłam z impetem. Koła zabukowały, aż kilka drobnych kamieni uderzyło o karoserię.

Przejechałam dosłownie milimetry od czarnego, z całą pewnością szytego na miarę i kosztującego fortunę garnituru. Nie mogłam się powstrzymać przed spojrzeniem w tylne lusterko. Ku mojemu zdziwieniu Nowicki stał niewzruszony, nonszalancko trzymał rękę w kieszeni, a jego wzrok zdawał się mówić: „I tak to do mnie będzie należeć ostatnie słowo”.

Cóż, chyba musiałam szykować się na wojnę.